№ 28.

Warszawa, dnia 11 Lipca 1863 r. 29 Czerwca.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

ELEKCJA I WJAZD UROCZYSTY
HENRYKA WALEZJUSZA
DO KRAKOWA.

(Dokończenie).

Niedługie panowanie Henryka Walezjusza, zaraz w samym początku odznaczyło się wzajemném nieukontentowaniem narodu i króla; absolutyzm bowiem książęcia francuzkiego, w jakim wzrósł i wychował się, nie mógł żadnym sposobem pogodzić się z usposobieniem ludu, co wolnemi głosami ofiarował mu tron i obwarował go różnemi obowiązkami.

Powodem do téj niechęci, dało zbyteczne faworyzowanie rodziny Zborowskich, która najwięcéj przyczyniła się do wyniesienia na tron Henryka, zwłaszcza wtenczas gdy jeden z jéj członków popełnił czyn wymagający surowego ukarania.

Drugiego bowiem dnia po koronacji, na dziedzińcu królewskiego zamku, miały się odbyć igrzyska rycerskie. W tym celu cały plac wysypano piaskiem, by padłszy który z konia nie skaleczył się na kamieniach, i 24 współzapaśników utkwiło zwyczajem węgierskim tyleż długich kopji, które przez cały dzień na miejscu stały. Między niemi była jedna Samuela Zborowskiego, człowieka bardzo możnego i spokrewnionego z najpierwszemi domami w Polsce, mająca na sobie napis: iż ktokolwiek, byle równy jemu rodem i walecznością, życzył się z nim spotkać, on gotów będzie z takowym za zdrowie króla skruszyć kopję. Chociaż napis ten wielu czytało, nikt nie śmiał stanąć do walki z przemożnym magnatem, posiadającym wszelkie środki w razie przegranéj pomszczenia doznanéj zniewagi. Ale po całodniowém daremném czekaniu, samym już zmrokiem, znalazł się śmiałek, wyrwał kopją Samuela i zawiózł do miasta w chęci spotkania się ze Zborowskim. Był nim Janusz Kroata sługa Jana Tęczyńskiego, Samuel więc mniemając, że to rozmyślna obraza wymierzona przez Tęczyńskiego, wysłał do walki z Kroatem sługę swego szlachica Moszczyńskiego, sam zaś przez przyjaciół wyzwał kasztelana do pojedynczego spotkania się na ko-

pje. Tęczyński uniewinniając się, oświadczył, że kroaty nie podmówił i nie kazał mu takiéj zniewagi Zborowskiemu wyrządzić, ale ten uparł się i pojedynek zdeklarowany został. Gdy więc król z posiedzenia senatu, wracał krużgankiem do swych pokoi, napastnicy dali znak i Moszczyński z Kroatem przy wielkim tłumie ludzi spiąwszy konie w największym pędzie uderzyli na siebie.

W starciu tem Moszczyński przebił środek tarczy przeciwnika, nie uszkodziwszy jego samego, Kroat zaś zmierzywszy niżéj kopją, przeszył Moszyńskiemu nagolennik i kulbakę i silnie uderzył w lędźwie. Nie przestając na tém dobył z pod kolana ostrego miecza i byłby nim nową zadał ranę, gdyby go Węgrzyni przytomni krzykiem swym nie wstrzymali. Rozjątrzony tą porażką Moszczyńskiego Samuel, porwawszy długi i ostry czekan, podsunął się ku Kroacie i byłby go zabił, gdyby nie mnóstwo ludu co stanęło w obronie Kroaty. Rozgniewany król, kazał zapaśnikom wydalić się z zamku, pod karą śmierci i odsądzenia od czci, a gdy Samuel ostatni prawie z gniewem i sarkaniem otoczony licznym pocztem wyjechał z zamku, mijając bramę górnego pałacu, spotkał uzbrojonego Tęczyńskiego, dążącego z miasta w pośród znacznego dworzan orszaku. Rozpoczyna się więc zwada, i nie zważając na miejsce, na bliską obecność samego króla i królewny Anny, powaśnieni spiąwszy konie rzucili się jeden na drugiego. Wtém Andrzej Wapowski towarzysz Tęczyńskiego a niechętny Zborowskim, wpada pomiędzy godzących na siebie, chcąc ich rozerwać, lecz uderzony od Samuela czekanem, odbiera dwie rany w głowę. Z obudwu stron słudzy dobyli oręża, piechota Tęczyńskiego z kilku rusznic dała ognia, wszczął się więc ogromny rozruch, lud zaczął się cisnąć do zamku, a król mając sobie doniesione, że rozruch ten przeciw niemu został wszczęty, rozkazał zawrzéć bramę zamkową.

Zamieszanie jednak trwało do późnéj nocy zanim zostało uśmierzone, i wtedy dopiero Samuel ustąpił do miasta, a Tęczyński z ranionym Wapowskim poszedł do króla. Tam Wapowski mając suknię krwią zbroczoną pokazał królowi otrzymane rany, i choć śmiertelnie ranny, miał jednak jeszcze tyle siły, że w długiéj mowie uskarżał się na krzywdę wyrządzoną mu przez Zborowskiego.

Na drugi dzień Wapowski umarł, a król czy przez wdzięczność za okazaną mu przy elekcji przychylność, czy przez bojaźń potęgi domu tego, Samuela za karę wywołał tylko z kraju, bez wydania nań niesławy.

Kara ta tak lekka, za zbrodniczą samowolę magnata, przeciwna prawu a dowodząca stronności dla Zborowskich, niezmiernie przykre na wszystkich zrobiła wrażenie, nawet nie należących do żadnéj partji. Gdy zaś król oddał kasztelanją przemyską wakującą po śmierci Wapowskiego, Drohojewskiemu powinowatemu Zborowskich, a województwo krakowskie Piotrowi Zborowskiemu rodzonemu bratu Samuela, niechęć w narodzie podwójnéj nabrała mocy i stała się powodem nieufności między królem a senatem.

Stan taki rzeczy nie mógł przypaść do smaku Henrykowi; poznał bowiem z niego dobitnie, że jeżeli w narodzie znajdują się hańbiące go jednostki, to ogół jest szlachetnym i szanującym się, skoro oburza się na niesprawiedliwość i pilnie strzeże praw, sobie zaprzysiężonych. Widząc więc że nie może tak panować w Polsce, jak brat jego we Francji, czekał tylko sposobności, żeby się uwolnić z przymusu i porzucić koronę gwałtem mu prawie narzuconą, a przynajmniéj wyjednaną nie za jego jedynie staraniem. Sposobność ta wprędce się znalazła.

Matka Henryka Katarzyna de Medicis, nienawidząca syna drugiego, Karola IX, panującego we Francji, równie od niego nienawidzona, a spodziewając się w Henryku znaleść powolniejszego dla siebie władcę, czuwała pilnie w Paryżu, aby po spodziewanéj śmierci króla, któréj całém sercem życzyła, zapewnić tron dla Henryka. Jak więc tylko Karol zamknął oczy na wieki, Katarzyna natychmiast z tą miłą nowiną, wyprawiła listy do Krakowa, wzywając Henryka o jak najśpieszniejsze przybycie, jeżeli nie chce tak pełnéj blasku utracić korony. Że jednak z braku przezorności. i nie przewidując, aby tak mała rzecz jak wyjazd królewski z kraju, mógł potrzebować aż zezwolenia Stanów, Katarzyna jednocześnie o śmierci króla francuzkiego zawiadomiła i posła cesarskiego Dudithiusa, który umyślnie rozgłosił tę wiadomość, pewnym będąc że będzie szkodliwą dla planów Henryka.

Król więc chcąc niechcąc, musiał zgromadzić Senatorów, jacy się wówczas w Krakowie znajdowali, dla przedstawienia im potrzeby, wyjazdu do Francji i uzyskania na to pozwolenia.

Senatorowie nie czując się w prawie wydawania podobnych decyzji, oświadczyli, że potrzeba zwołać sejm, na nim całą rzecz przedstawić, i przyrzekłszy spieszny powrót, prosić Stany Rzeczypospolitéj o pozwolenie wyjazdu.

Jakkolwiek oświadczenie podobne musiało się niezmiernie dziwném Henrykowi wydawać, wysłuchał go jednak cierpliwie i udał, że się na niego zupełnie zgadza, chociaż w duszy pewno przekli-

nał i Stany i Rzeczpospolitą, a w końcu może i samego siebie, że się zaprzągł w tak uciążliwe jarzmo. Lękając się zatém, aby kalwini francuzcy, korzystając z jego opóźnienia, innego z książąt swéj fakcji nie utrzymali na tronie, postanowił cichaczem, w jak największéj tajemnicy ujechać z Krakowa, co téż dnia 18 Czerwca a zatém w cztery miesiące po swéj koronacji, z siedmią tylko towarzyszami w nocy dokonał.

Wiadomość o ucieczce króla jak gromem raziła wszystkich przewidujących nowe troski z mającego nastąpić bezkrólewia, a chociaż w gabinecie królewskim znaleziono listy, wykładające konieczność wyjazdu i obietnicę jak najspieszniejszego powrotu, Jan Tęczyński puścił się za zbiegiem w drogę, i łamiąc koła, zajeżdżając konie, dogonił go na granicy Szlązka. Ale prożby, namowy, błagania, żadnego na Henryku nie wywarły wpływu, bo mu się już uśmiechała korona, z całą swobodą własnéj samowoli.

Tęczyński więc powrócił z niczém, a Henryk wprost pojechał do Wiednia, i przyjęty został przez Maksymiljana, nadspodziewanie z wielką wspaniałością. Że bytność Henryka tak nieprzewidzianą uprzejmością, przeciągnęła się nad zamiar jego, Senat więc zdążył przysłać listy prosząc w nich, aby król dwóch narodów tak nieprzyzwoicie przedsięwziętéj podróży poprzestał, i wrócił do Krakowa, a Senat wprędce obmyśli sposób przystojniejszy dostania się do Francji, godny króla tak potężnego jak Polska narodu.

Ale Henryk poznawszy, co to jest królować w Krakowie, odpisał, że żądaniu Senatu żadnym sposobem uczynić nie może, gdyż interesa Francji w takim znajdują się stanie, iż wymagają przybycia jego jak najspieszniejszego. Zalecał przytém już powtórnie, ażeby mu posłów przysłano dla naradzenia się w sprawach Rzeczypospolitéj i obiecywał znowu spieszny powrót jak tylko niesnaski we Francji uspokojone zostaną.

Korrespondencja ta Senatu z królem żadnego nie przyniosła skutku, bo Henryk nie powrócił, a Senat posłów nie wyprawił, chociaż król po raz trzeci z Lugdunu o to listem dopraszał się. Gdy więc wszelkie starania znaglenia króla do powrotu spełzły na niczém, a kraj bez niebezpieczeństwa dłużéj na powrót jego nie mógł oczekiwać, na zjeździe Warszawskim uchwalono, że jeżeli król na dzień 12 Maja roku następnego 1575 nie powróci, tedy na sejmie naznaczonym do Stężycy, do nowéj elekcji naród przystąpi. Dekret ten na piśmie z podpisem Stanów, Henrykowi do Paryża zawieziony przez Rozrażewskiego sekretarza koronnego i Jana Drohojewskiego starostę przemyskiego, odczytał król Henryk i oświadczył, że się zastosuje do życzenia Stanów i przed oznaczonym terminem powróci do Polski. Zamieszki jednak i niepokoje we Francji, pomnożone przyjazdem Henryka, nie pozwoliły zadość uczynić przyrzeczeniu, w dniu więc dwunastym Maja rozpoczął się sejm w Stężycy, który jednak spełzł na niczém, bo okazały się poróżnione zdania, co do ważności aktu elekcji. Sejm więc konwokacyjny odbył się dopiero 3 Października, i po jednodniowém trwaniu, ogłosił bezkrólewie, a czas elekcji na dzień czwarty Listopada naznaczył.

W czasie tym Tatarzy wpadli na Ruś, Wołyń i Podole, i wierni swemu obyczajowi, paląc, rabując, mordując i zabierając jeńców, kraj cały zniszczeniem napełnili.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

(Dalszy ciąg).

Oprócz boju Francuzów w ulicach Magenty, na tegorocznéj Wystawie zwraca powszechną uwagę straszny ustęp bitwy pod Waterloo przedstawiony przez malarza Cornilliet.

Na wysokim pagórku czernią się szeregi piechoty angielskiéj, zajmujące wyborną pozycję. Napoleon pragnąc spędzić nieprzyjaciela i zająć tak dogodne militarne stanowisko, wyséła dwie dywizje kirasierów, doświadczonych w boju, aby nakształt huraganu wpadłszy na Anglików, silném natarciem zniosły garstkę co śmiała stawić czoło jego planom. Ale przewodnia gwiazda któréj posłuszny władca Francji, zwycięztwami zdumiewał świat cały, przygasła pod naciskiem niezwalczonego fatum. Pędząca kawalerja, z głuchym tętentem podobnym do huku szalejącéj zdala burzy, na drodze spotyka wąwóz stromy i głęboki.... Pierwsze szeregi parte z tyłu wpadają, konie gniotą jeźdźców, dół zapełnia się, ludzie, zwierzęta, kirysy, broń, tworzą jedną bezładną massę, drugie szeregi ściągają z rozpaczą cugle, dalsze nieświadome niczego pędzą naprzód i nowe ofiary wpadają w otchłań, w któréj jak w gotującym się kotle pełnym wody, wysuwają się gdzie-niegdzie ręce, nogi, głowy, ludzkie i końskie.

Patrząc na śmierć tylu walecznych ginących tak nędznie, smutek napełnia serca. Czujesz łzy jakiemi wkrótce zaleje się Francja, słyszysz jęk matek, jaki się wzniesie ku niebiosom, na pierwszą wieść o doznanéj klęsce, i mimowoli spoglądasz ku szeregom piechoty angielskiéj, która stojąc

w ciszy, jak mur nieporuszona, czeka tylko hasła na wydanie okrzyku tryumfu.

Kompozycja cała bardzo ożywiona, pełna siły i energji, ale cóżbym nie dał za to, żeby historja przestała dostarczać malarzom na temata, podobnie krwawych epizodów. Gdyby te miljony co je zjadła armja Napoleona w pielgrzymce orężnéj po całéj Europie, obrócone były na oświatę narodu, dziś ludzkość inneby zajęła stanowisko. Lata składały się na te skarby, praca wyciskała strumienie potu, a duch wojowniczy zwierzęcéj natury człowieka, rozwiał je bez śladu....., jednak nie bez korzyści. Płyńmy więc daléj z rewolwerem i książką w ręku, dopóki Ewangelją nie zawładnie światem, a nas uczucie i pojęcie prawdziwie chrześcijańskie.— Z obrazów polskiego pędzla, znajduje się portret kobiety, Rodakowskiego; Starzyńskiego zabicie biskupa Leodjum, Chlebowskiego Kochanowski przy zwłokach Urszulki i Kaplińskiego szlachcic i chłop polski, obraz pełen prawdy życia.

Jakkolwiek przy tak wielkiéj rozmaitości instrumentów muzycznych i wysokiem ich udoskonaleniu, zdaje się być trudnym nowy jakiś wynalazek, jednak Włoch p. Padovani ułożył kombinacją ze skrzypców i wiolonczeli i nazwał ją Oktawissonem. Instrument ten dosyć na oko oryginalny ma sześć strun podzielonych na oktawy i powiązanych parami. Każdy skrzypek może grać na nim, z nader małém poprzedniém przygotowaniem; ton przypominający bardzo głos ludzki, niezmiernie rzewny i przejmujący, tak spodobał się Rossiniemu, że usłyszawszy go, napisał zaraz do wynalazcy list następujący:

„Dziękuję ci, kochany panie Padovani, za przyjemość, jakiéj doznałem przy słuchaniu twego przedziwnego instrumentu. Jako wynalazca i jako artysta zachwyciłeś moich gości. Twój Oktawisson ma wdzięk skrzypców i siłę basetli, a ty wydobywasz zeń przecudne tony. Przyszłość nagrodzi twoje starania. Wierz tej wróżbie, którą ci daje w zamian za rozkosz doznaną, wdzięczny Rossini."

Słyszałem że p. Padovani ma ze swym instrumentem udać się do Londynu; projekt to wyborny co do materjalnych korzyści, bo następca tronu z młodą swą małżonką, mają prowadzić życie niezmiernie wesołe, a przynajmniéj pełne wrzawy, uczt, mów i tłumnych bankietów. Zwyczaj bowiem stary, oparty na dążności narodu do łączenia się ze swoim monarchą, do wtajemniczenia go w życie wewnętrzne powierzonego mu ludu, nakazuje mu wpisywanie się do rozmaitych korporacji, czego książe z wielką dopełnia chęcią. Po każdéj takiéj ceremonji, następuje wspaniała uczta a przedtém mowy witające dostojnego gościa. Na każdą mowę książę sam musi odpowiadać, pozbawia się więc nieśmiałości, którą w nim troszkę uważano i wprawia się do krasomówstwa, tak dla wszystkich pożądanego, a w rządcach ludów niezbędnego i koniecznego.

Nie dawno książe prezydował przez dni trzy, na uroczystości odkrycia pomnika wystawionego jego ojcu. Gdy zapisał się na listę wolnych obywateli City, zamożna korporacja wystąpiła z kolacją i balem, pełnym przepychu, o jakim nawet nie macie wyobrażenia. Potém książę zapisał się do cechu krawców, późniéj do cechu szewców, a po każdym zapisie zasiadał do wspaniałego bankietu, dziękując uściskiem ręki poczciwym pracownikom, co porzuciwszy igłę i szydło, przywdziali na siebie świąteczne szaty, aby uczcić przyszłego zwierzchnika kraju.

Powiadają że królowa Wiktorja usuwając się zupełnie od publicznego życia, obowiązek wielkich przyjęć dworskich, pełnych form i nieznośnéj etykiety, ma wyłącznie powierzyć księciu Walji i młodéj jego małżonce. Na pozór powabna to rzecz niezmiernie, ale w rzeczywistości mordująca do niezniesienia prawie. Na jedném np. przyjęciu, natłok zgromadzonych był tak wielki, upał tak nieznośny, że z powodu zmęczenia młodéj księżniczki, ceremonją po dwa razy musiano przerywać. Książe jako mężczyzna, zahartowany ćwiczeniami gimnastycznemi, wytrzymał wszystkie ceremonialne męki do samego końca, bez znużenia. I kiedyż fraszkami przestaniem zajmować się jak dzieci.

(d. n).

*
* *

W téj saméj chwili, w któréj czytać będziecie moją z Wami pogadankę, w Morawji na Welehradzie, nastąpi obchód uroczysty tysiącletniéj rocznicy zaprowadzenia na ziemiach słowiańskich wiary chrześcijańskiéj. Do dnia 12 b. m., mieli się ziechać duchowni z całego państwa austryjackiego, a że również spodziewany jest liczny napływ ludności, pragnącéj uczestniczyć tak wspaniałéj uroczystości, urządzono przeto odpowiednio wszystkie pobliskie wsie i miasteczka, aby każdy z przybywających mógł w niéj znaléźć pomieszczenie i chociaż jaką taką wygodę. Szczegóły podam późniéj jak tylko dojdą pewne wiadomości, to

tylko wspomnę nawiasem, że kościół na Welehradzie razem z klasztorem księży Cystersów, zbudowany był w niezmiernie dalekiéj przeszłości, bo aż w r. 1190, i trwał bez przerwy aż do r. 1784, w którym to czasie, skasowany przez Cesarza Józefa II, przedany został razem z innemi dobrami kościelnemi, i obecnie jest własnością barona Sina.

Kościół ten niezmiernie wspaniały i obszerny, ma bardzo ładną kopułę, niemniéj piękny fronton i gustowne malowania sklepień świeżo odnowione, W nawie znajdują się dwie marmurowe kolosalne posągi apostołów Cyrylla i Strachaty, ołtarz zaś zupełnie nowy zamówiono w Rzymie, i przy nim ma się spełnić tajemnica Ofiary Pańskiéj, aby wiara przed tysiąc laty przyjęta, prawdami ewangelicznemi wdrożyła się w nasze serca, przeszła w czyny, i zrobiła społeczeństwo prawdziwie chrześcijańskiém. Zgromadzenia pobożnych spodziewają się bardzo licznego, nie tak jednak jak sądzono, aby tylko pogoda nie uległa jakiéj zmianie, o co w porze letniéj nie trudno.

Podobny obchód już się rozpoczął, w archidyecezji Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj, jak również w Chorwacji tak w Zagrzebiu jak i we wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach kościelnych.

W poznańskiéj katedrze napływ ludności jest tak wielki, że z obsługą religijną przy spowiedzi, miejscowi kapłani nie mogą dać sobie rady, a arcybiskup Zagrzebski wydał polecenie, aby na wieczną pamiątkę tego jubileuszu, odprawianą była każdego roku wiecznemi czasy w dniu 5 Czerwca we wszystkich dyecezjach Msza S. w języku słowiańskim.

O wybrykach lata pełnych szkody i zniszczenia, przyszło kilka wiadomości nie nader pocieszających. Pod Radomiem od uderzenia piorunu spalił się magazyn ze zbożem rządowy. W Poznańskiem wpadł piorun kominem do izby wiejskiéj i raził siedem osób zgromadzonych po pracy przy wieczerzy. Starania lekarskie przywróciły wprawdzie życie rażonym niebieskim gromem, ale przesąd ludu, jakoby w czasie grzmotów i burzy jeść się nie godziło, wypadkiem tym umocniony został. W powiecie znowu zwińgrodzkim, spadł grad tak wielki, że najmniejsze jego bryły dochodziły wielkości jaja kurzego, i stłukłszy zupełnie oziminy, zniszczywszy warzywa ogrodowe, niezmiernie zaszkodził nawet zasiewom wiosennym.

W Morawji nareszcie niedaleko od Ołomuńca, dało się uczuć nie trzęsienie, ale wstrząśnienie ziemi, od którego padali ludzie, a drzewa trzęsły się jakby poruszane ręką ludzką, przy zbieraniu owoców. Uczeni domyslają się, że fenomen ten nastąpił skutkiem obsunięcia się wielkiéj massy lawy podziemnego wapienia, zwłaszcza że ograniczył się na bardzo stosunkowo małéj przestrzeni. Badanie przyczyny tego wypadku, nie tylko dla uczonych może być interesującém, ale i dla zwyczajnych śmiertelników, pragnących wiedzieć, czy grunt na którym żyją, z powodu podziemnych zawikłań nie pomknie się w przepaść, aby ich przewrócić albo pochłonąć. O upadkach moralnych nic tu nie wspominam, bo te na nieszczęście w coraz nowszych fazach wyścibiają na świat swoje główki....

Wspomniawszy o poruszaniu się drzew przychodzi mi do myśli nasze ubóstwo owocowe, powiększające się w miarę wzrastania chęci do tak miłego i zdrowego przysmaku.

Warszawa prawie całkowicie żywi się zagranicznym owocem z Wiednia i Węgier sprowadzanym, chociaż niewiele znajdzie miast, coby tyle co ona posiadała ogrodów i opuszczonych placów. W sadach jednak tych drzewa owocowe, to rarytas, ale za to wierzb, lip, bujnych pokrzyw, chwastów i przeróżnego zielska wbród po sam pas, jakby w dziewiczych lasach Ameryki. Patrząc na takie opuszczenie smutno się robi w duszy ludzkiéj, a jednak dawniéj, mimo osławienia przeszłości, więcéj dbano o pożytki z sadu, a nawet był zwyczaj bardzo chwalebny, iż nowożeńcy byli obowiązani, w dniu weselnym, zasadzić kilka płonek. Gdyby zwyczaj ten przywrócono, do czego pierwszy przykład należy się bez zaprzeczenia do klassy wyżéj nad ludem stojącéj, i gdyby go zastosowano przy każdém nowo narodzoném dziecku, wioski nasze wprędce pokryłyby się gęstemi sadami, a Warszawa możeby przestała żywić się cudzoziemskim owocem, za który niemało wysela grosza.

Zmuszeni odmieniać się w wielu a wielu rzeczach, dlaczegóżbyśmy nie mieli wskrzesić tak pięknego zwyczaju? Cóżby to szkodziło gdyby państwo młodzi, w wilją dnia weselnego, w przygotowane poprzednio dołki, zasadzili własną ręką po kilka drzewek owocowych i potém razem we wspólnéj modlitwie po poświęceniu przez kapłana wsadzonych płonek, lub przez kogoś innego w braku duchownéj osoby, prosili o błogosławieństwo nieba, dla poczciwéj pracy i dla przyszłych nowożeńców?

Modlitwa nigdy nie wadzi, a nadto zbliża ludzi do siebie, więc zwyczaj podobny mnożąc sady, zdobywałby serca ludzkie i łączył je z sobą.

Dawniéj przy urodzinach dziecka, wstawiano beczkę wina do piwnicy, jako przyszły traktament weselnego grona; symbol więc ten hulacki niech

zastąpi teraz symbol pracy, drzewka owocowe. Z hulanki spadliśmy bardzo nisko, pracą dźwigniemy się wysoko, a przy glebie żyznéj, pięknym inwentarzu i sadach owocowych, znajdzie się i butelka wina, a nawet nie jedna, bo i chęci i humoru i pieniędzy nie braknie.

Szwajcarja mała, uboga, nie posiadająca nawet szóstéj części téj przestrzeni uprawnéj roli jaką my posiadamy, a jednak zbiera owoców rocznie według obliczenia 75 miljonów garncy, gdy u nas zbiór ten nie wynosi nawet czterdziestu miljonów. Beczki więc wina zostawmy na późniéj, na czasy gdy łatwiéj nam będzie o beczkę złota, jak dziś o rulonik dukatów, a teraz weźmy się do drzewek, przemieniając je w metryki naszego chrztu, zaślubin i ważniejszych domowych wypadków. Tylko zaraz w początku nie oglądajmy się na drugich, róbmy pojedynczo

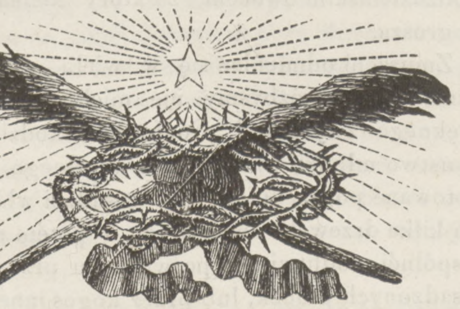
Co każe duch Boży,
A całość się złoży.

SZARADA.

Pierwsze trzecie, do pływania,
Drugie trzecie, koniec dania,
Druga pierwsza, na ubranie
Wszystkie stroją panny, panie.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Kwartety**).



Nie łatwe to zadanie pisać o modach wówczas, kiedy moda przybrała tak jednostajny charakter jak obecnie. Oprócz małych wyjątków, widziemy same wełniane suknie, różniące się jedynie między sobą lekkością tkaniny, zacząwszy od bareżu i kamlotu, aż do fularu wełnianego i kaszmiru. W garnirunku sukien, mówiąc ogólnie panuje wielka prostota, najwięcéj z nich, widziemy bez żadnej ozdoby, inne zakończają wodą, ruszką lub falbaneczką, a to szczególniéj wtedy kiedy lekkość tkaniny wymaga aby była u dołu obciągnięta garnirunkiem. Jedwabne suknie zupełnie prawie zarzucone, fularowe tylko widzieć się dają, a to z powodu nadzwyczajnéj ich lekkości; wreszcie fularu nie można nazwać materją, gdyż nie ma połysku i wygląda skromnie.

Mówiąc o fularze przytoczymy tu bardzo ładną suknię, którąśmy uważali w magazynie panien Kuhnke. czarną w rzucik biały złożony z kwadracików. Spódniczka za całą ozdobę, miała u dołu wypuszczoną wąziuchną falbaneczkę, z białym brzeżkiem. Stanik gładki bez bawetu, przybrany był z obu stron potrójną falbanką, ze wstążki przeciągniętą od ramienia do paska. Na przód spódnicy spadały dwie szerokie szarfy fularowe, u dołu wcięte w ząb wygarnirowane dwa razy fałdowaną wstążeczką, z boku objęte wązką pliską. Na tych szarfach naszyte były małe kieszonki, z falbaneczką do koła. Rękawy nie szerokie rozcięte od spodu, stosowny miały garnirunek; od ramienia spadała falbana fularowa tworząca epolet, objęta pliską czarną.

Suknie kuliste nie odcinane w stanie zwane Gabrjele, ciągle się pojawiają; robią je z każdéj tkaniny, byleby ta była sztywna, a przez to nie wyciągała się po bokach. Widzieliśmy u panien Kuhnke takie suknie, z gęstego bareżu angielskiego, zwanego także *Mozambique*. Jedna z tych sukien gładka czarna, miała przód wygarnirowany trzema jedwabnemi ruszami; rusze te przechodziły od ramienia przez stanik i spódnicę; fałdowane były w pojedyncze fałdy, zwężone w stanie a rozszerzone znacznie na ramionach i u dołu. Rękawy suche, podszyte fularem, miały w górze epolet z falbany, od ręki do łokcia, przechodził rząd jedwabnych guzików.

Druga Gabrjela bareżowa, czarna w białą kratę, przybrana była u dołu czarną ruszą, przeszytą białym sutaszem. Przód ubrany byl w podłuż trzema plisami, które tak u dołu spódnicy, jak w górze stanika, nie dochodziły do końca, ale wykrojone były w ząb w kształcie liści. Plisy te obstębnowane w maszynie białym jedwabiem. Stanik spinał się na lawowe guziki. Rękawy wązkie przybrane na szwie plisą i guzikami, miały u ramienia falbanę tworzącą epolet. Do téj sukni dodana była takaż rotonda, przybrana czarną plisą.

Podobała nam się téż bardzo, suknia czarna, z fularu wełnianego czyli stoffu, zakończona u dołu wąziuchną falbaneczką. Stanik gładki, postyljoński, miał z przodu podwójny bawet, z tyłu nie wielkie karoczko. Przody stanika odznaczone

były płetnią szmuklerską. Epolety i kieszonki z pasmanterji dopełniały przybrania. Rękawy ścinane, otwarte, ozdobione były odpowiednio na mankiecie.

Moda spódniczek czarnych, lub w białe paski, ciągle się utrzymuje; pochwalamy ją bardzo, gdyż jest praktyczna, szczególniéj do czarnych sukien, pod któremi białe spódniczki, tracą od razu świeżość. Powinniśmy tu jednak nadmienić, że bardzo kosztowne i ozdobne spódnice, rażą oczy przesadą, świadeząc o wyrafinowanym zbytku rozciągającym się nawet do podrzędnych przedmiotów ubrania. Wspomniemy tu spódniczki z magazynu panien Kuhnke, które uważamy za bardzo właściwe i odpowiednie potrzebie.

Jedna z nich czarna kamlotowa, miała u dołu falbanę nadpowietrzną, rozszerzoną na przodzie, nad falbaną szła plisa z kamlotu czarnego w białą kratkę. Od dołu do połowy falbany naszyte były w drabinkę, klapki takież same jak plisa. Potrzebę tego niekosztownego garnirunku usprawiedliwiemy tém, że spódniczka gładka czarna, od razu się zakurzy i nieświeżo wygląda, a na plisach w białą kratkę, kurz nie tyle wydatny.

W magazynie pani Klementyny widzieliśmy ładne kapelusze, pełne prostoty połączonéj z prawdziwie dobrym gustem, Do rannego ubrania zwróciły uwagę naszą gładkie słomkowe, z angielskiéj słomy czarnéj, przybrane na wierzchu ronda ruszą z czarnéj strzyżonéj materji. Takież same podpięcie nad czołem, karczek jedwabny boki z czarnéj blondynki i szarfy czarne, dopełniały przybrania.

Do większego ubrania uważaliśmy zgrabne kapelusze z tiulu jedwabnego, przybrane na środku koronką, podpięte w diadem owsem z białych drobniuchnych piórek, pomięszanych z czarnemi liśćmi.

W ogólności kwiaty z czarnych i białych piórek bardzo są do kapeluszy używane i nadzwyczaj ładnie je ubierają.

Nowości Zagraniczne.

Le moniteur de la mode. Widzieliśmy wiele sukien przygotowanych do wód i kąpieli morskich. Z tych zwróciła uwagę naszą popielata z barezu meksykańskiego, przybrana gipiurą czarną otoczoną z obu stron ruszkami z czarnéj mantyny. Garnirunek dany był w *Arkady*, czyli zęby zaokrąglone w górze.

Noszą także bardzo, suknie w wielką kratę szkocką w dwóch kolorach, między któremi widzimy czarne z białym. Suknie muszlinkowe przybierają szeroką nadpowietrzną falbaną, a nad tém ruszką układaną w kontrafałdy.

Z pomiędzy okrywek najwięcéj noszone Talmy czyli rotondy czarne kaszmirowe, obszywane wolantem koronkowym, albo ruszą mantynową.

Kapelusiki okrągłe zmieniły się zupełnie od zeszłego roku. Noszą je w ogólności bardzo małe, przybrane piórami. Dla panien zamiast piór używane powszechnie czarne kwiaty, albo rozeta z pukli aksamitnych.

Musée des familles. Zwykłe kapelusze zaokrąglają się i zniżają nad czołem, karczki u niektórych są z namarszczonéj po prostu koronki, która opada na uploty włosów.

Kapelusze zwane *ligueur* albo *frondeur*, mają wysoką główkę a rondo małe, szerokie obłożenie aksamitne, i z przodu dużą rozetę z koronki, z któréj wznosi się popielaty *kazoar*.

Kapelusze *Valencia* z małym podniesioném ronkiem, ubierają dużą rozetą aksamitną dobrze nafałdowaną a w niéj kilka piór.

Dotąd widziéć się jeszcze daje ten, tak mało artystyczny sposób układania włosów; zwany *w baranie rogi*, a który aby upadł corychléj. Panie zadające sobie kłopot jak się czesać coraz inaczéj, niechże przynajmniéj radzą się wielkich mistrzów. W dziewicach Rafaela i Tyciana, znajdą wielką rozmaitość niewymownie wdzięcznych zaczesań, a portrety Rubensa nastręczą im bardzo stosowne do ubiorów naszego czasu, układy włosów.

Mlode panny używają do przytrzymywania włosów długich strzał rogowych lub szyldkretowych, z dużemi kulami po obu stronach. Srebrne genueńskie strzały są jeszcze ładniejsze, i będąc panienką warto pomyśléć o takiéj.

Niezmiernie smieszną rzeczą wydaje nam się okładanie sukien i okryć skórą, a osobliwie nabijanie ich jakby gwoździmi stalowemi. Jestto mniéj więcéj przebrać się w walizę podróżną i tylko na szwach paltotów brakuje pętli i sprzączek.

O BIELIŹNIE DLA MĘŻCZYZN.

Od ostatniego naszego sprawozdania, krój tak zwanéj *bielizny mężkiéj*, nieznacznéj uległ zmianie dlatego postanowiliśmy kilka podać szczegółów, o niektórych jéj częściach, notując zarazem ceny praktykowane w główniejszych składach warszawskich.

Gorse do koszul dziennych, stosownie do gustu lub zamożności kupującego, bywają mniéj lub

więcéj bogate, najpowszechniejsze są angielskie to jest gładkie, mające tylko we środku gładką lub w drobne zakładeczki listwę, albo téż cały gors jest w drobne zakładki, a tylko w pośrodku szeroka gładka listwa. O bogatych haftowanych gorsach, jako zbytkownych nie wspominamy. Gorse zawsze się na spinki zapinają, których może być dwie, lub jedna w pośrodku.

Co do kołnierzyków u koszul, te są albo wykładane, albo stojące, to jest angielskie; z wykładanych są w użyciu tak zwane polskie, to jest ze znacznie rozchodzącemi się końcami, a z tyłu wązko skrojone; angielskie zaś, albo ostro u góry są ścięte i równo schodzą się z sobą, albo téż nieco zaokrąglone. Kołnierze do przypięcia są takiego samego kroju, i są zwykle stembnowane sznureczkiem. Kołnierzyki spinają się jak dawniéj, albo na przyszywane zwykle guziczki niciane, albo téż na małe spinki złote, lub czarne rogowe.

Mankietów wykładanych już dziś nikt nie nosi. lecz pojedyncze z 3 lub 4 razy złożonego płótna, forma zaś jest ich taka, że przy końcu są wązkie, aby nieco do ręki przystawały, i zapięcie przypada nie pod rękę, lecz z boku; niższa dziurka jest do zwyczajnego guziczka, druga zaś do spinki, która powinna być pojedyncza.

Używają się jeszcze koszule perkalowe i fularowe, z których pierwsze odznaczają się szczególniéj taniością, drugie zaś także są użyteczne.

Skarpetki nie zmieniły się w swéj formie, tylko robią się u góry elastycznie, aby przystawały do nogi i nieco ją ściskały.

Zwiedzając Skład bielizny męzkiéj p. Reichla, (na rogu Wierzbowéj ulicy i Czystéj), o którym pisaliśmy już w zeszłym roku, znaleźliśmy go jak zwykle zaopatrzony we wszelkiego rodzaju artykuły bielizny, mogące zaspokoić najróżnorodniejsze gusta. Na teraz notujemy z tego składu koszule perkalowe kolorowe i białe, pierwsze po 8 złp., drugie po 6 złp. gr. 20. Fularowe kosztują od 30 do 50 złp. Nocne koszule męzkie sprzedają po 6 złp. gr. 20. Znajdują się tam różne kołnierzyki przypinające się do koszul, płócienne starannie wykończone po złp. 1 gr, 15, niewykończone płócienne po 28 gr., perkalowe po złp. 1.

W składzie płótna haftów i bielizny p. Sokołowskiego i Wilczyńskiego, (Krakowskie-Przedmieście w Nowéj Resursie) o którym była mowa w N. 4 b. r. naszego pisma, również znaleźliśmy dobór najróżnorodniejszych przedmiotów, odznaczających się przede wszystkiem praktycznością i przystępnemi cenami.

Pomijając płótna belgijskie i angielskie, po *rzeczywiście* tanich cenach, oraz chustki do nosa, pończochy, bieliznę stołową, ręczniki etc., podajemy cenę artykułów odnoszących się do bielizny dla mężczyzn.

Tuzin webowych cienkich koszul, po 200, 240, 280 i 333 gr. 10. Nocne kosztują po 100 do 120 złp. za tuzin.

Gorse wszywające się do koszul po 2 złp. gr. 15 bardzo piekne, są i droższe; kołnierzyki z mankietami od 40 groszy do 2 złp. gr. 10. Kaftaniki męzkie białe i kolorowe jedwabne, bawełniane i wełniane, po różnych cenach, począwszy od złp. 13 gr. 10, krawaty jedwabne od złp. 2 gr. 10, skarpetki z nici szkockich i bawełniane kolorowe, oraz szare tuzin od złp. 26 gr. 20.

Opis ryciny.

Figura 1. Ubranie chłopczyka 4-ro letniego. Spódnica popielata popelinowa, obłożona u dołu czarnym szlakiem w zęby i wązkiemi aksamitkami, Kamizelka z kaftanikiem popelinowe, z czarnym obłożeniem. Krawacik czarny jedwabny. Kołnierzyk płócienny. Kapelusz słomkowy.

Figura 2. Suknia biała pikowa, wyszyta czarnym sutaszem. Szarfy z tyłu spadające. Kapelusz marynarski, opasany aksamitką i przybrany pękiem czarnych kwiatów.

Figura 3. Sukienka z popielatéj popelinetty, obłożona czarnym jedwabnym szlakiem i falbaneczką. Stanik przybrany również plisami.

Figura 4. Suknia czarna bareżowa, w biały rzucik. Stanik wycięty. Kanzut garnirowany takąż falbanką.

KORRESPONDENCJA.

Od J. Z. E., złp. 33 gr. 10, na ołtarz S-go Józefa, złp, 6 gr. 20, na Wotywę przed Matką Bozką.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru, dołącza się rycina z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



№ 91.

TYGODNIK MÓD